ROK TRZECI.

№ 8.

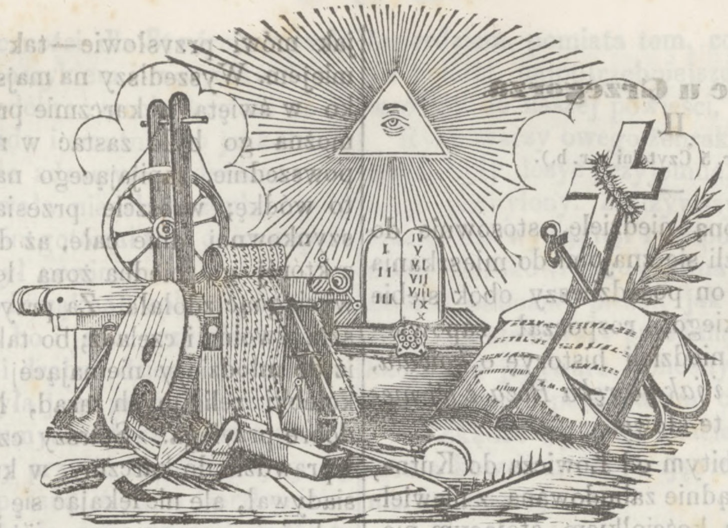
Warszawa.

Dnia 9 (21) lutego.

1858.

Niedziela

1sza Postu.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże, który oczyszczasz Twój kościół przez zachowanie co rok czterdziestodniowego postu, udziel łaski czeladce Twojéj, aby co usiłuje od Ciebie otrzymać, zachowując nakaz wstrzymania się, to przez dobre uczynki wysługiwała. (Kollekta na niedzielę pierwszą postu).

Dzika Róża.

—

Pojechał sobie Janek do boru,
By furę drzewa przywieźć do dworu;
Ale że droga kręci się zmudnie,
Więc go przy pracy zaszło południe.
Puścił konika, niech się popasie,
I on téż sobie podje w tym czasie,
Podje, posiedzi, odpocznie krzynę.
Aże ogniście lubił brzezinę,
Co stoi w gaju jak panna biała,
Kiedy jej służka włos rozczesała,
Więc tuż pod brzózką właśnie przysiada;
Dobył chleb z torby, kraje, zajada,
I wkoło siebie patrzy po borze,
Aż wreszcie westchnął: Boże, mój Boże!
Co to za marne krzaczki te róże:
Ni to z innemi pnie się ku górze,
Ni żadnym liściem wspaniałym stroi,
Jak niebożątko przy dołku stoi,
I nigdy człowiek nie zgadłby w świecie,
Że w takie śliczne rozkwitnie kwiecie.
Tak mówił Janek, a tu tymczasem
Mały słowiczek leci gdzieś lasem,
Leci, przeleci, siądzie na drzewie
I tak się w słodkim odzywa śpiewie:
— Jak ten krzaczek dzikiej róży
Ślicznym kwiatem Bogu służy,
I woń swoję śle dokoła,
Choć nie wspina w górę czoła,
Tak wieśniaku! w tym sposobie
Kwitnąć życiem dano tobie.
Pod sukmany świtą szarą
Strzelaj w Niebo uczuć wiarą,
I miłości węzłem żywym
Z serc się bratnich spój ogniwem;
A jak z onéj róży w lesie,
Woń się cnoty twojéj wzniesie,
Aż przed Bożych stóp podnóże.
Lecz wieśniaku! wiesz, że róże
Mają kolce ku obronie,
Aby w czystem kwiata łonie
Jadu swego wąż nie złożył;
Tak ty biedny, abyś dożył
Życiem ziemskiem chwały Nieba,
Zbroję pracy mieć ci trzeba!

—

Niedziele u Grzegorza.

II.

(Patrz nr. 5 Czytelni z r. b.).

Kiedy w następną niedzielę, stosownie do przyrzeczenia, zeszli się znajomi do mieszkania starego Grzegorza, on posadziwszy obok siebie majstra Młotkowskiego, rozpoczął zapowiedzianą poprzedniej niedzieli historyę o *kowalu, co się lubił zapijać, i jak go ręka Boża z téj niecnoty wywiodła*, w te słowa:

— Przy trakcie bitym od Łowicza do Kutna, jest wieś duża, porządnie zabudowana, z niewielkim, ale kształtnym kościołkiem, stojącym nieco na uboczu, ocienionym rozłożystemi lipami. Od kościołka ponad stawem, ciągnie się wysypana ścieszka aż do wsi, wyłożona kamieniami, ażeby pobożni włościanie mogli dojść suchą nogą do przybytku Pańskiego. Tuż przy szosie stoi austerja murowana z ogromnym wjazdem, daléj takoż murowany dom pocztowy, z ozdobnemi stajniami; naprzeciwko zaś duża i wygodna kuźnia, z wystającą facyatką, wspartą na dwóch murowanych słupach, z wymalowaną nade drzwiami wielką czarną podkową. Opodal od kuźni stoi jeszcze dotąd niewielki, ale porządnie postawiony domek, kształtem swym przypominający schludne miejskie drewniane dworki; poza nim ciągną się długie grzędy zasadzone w lecie kartoflami, kapustą i bobem i ozdobione złotemi słonecznikami; tuż obok dworku kurniki i chlewki dozupełniają zabudowań gospodarskich téj zagrody.

Otóż w dworku tym mieszkał niegdyś kowal Bartłomiéj z żoną Małgorzatą, od lat kilku tam osiadły. Biegły w swojem rzemiośle, przytem dosyć pracowity, o ile nieszczęsny nałóg pijaństwa nie stawał temu na przeszkodzie, mógł był wieść życie spokojne i szczęśliwe, otoczony przywiązaniem poczciwéj żony i czworga dziatek, któremi ich niebo obdarzyło. Ale kowal Bartłomiéj będąc jeszcze czeladnikiem, zasmakował był w trunku, i podobnie jak i nasz majster Młotkowski, mawiał często do swoich rówienników i towarzyszy: I cóż może być w tem złego, w święto po nabożeństwie parę godzin sobie w karczmie pohulać, a nawet troszkę sobie podchmielić? — od czegoż młodość, żeby jej nie użyć... Najtrudniéj zacząć, pójdzie się i daléj, jak mówi przysłowie — tak się stało i z Bartłomiejem. Wyszedłszy na majstra, z początku tylko w święta w karczmie przesiadywał, potem można go było zastać w niéj często i w dnie powszednie, zapijającego naprzemian to piwo, to wódkę; wreszcie przesiadującego w izbie szynkownéj dnie całe, aż do późnego zmroku, z któréj go biedna żona ledwie na wieczerzę wyciągnąć zdołała. Za przykładem majstra poszła zwolna i czeladź; bo tak się zwykle dzieje, iż do młodzieży niemającéj zaszczepionych od kolebki religijnych zasad, łatwiéj złe, aniżeli dobre przylega. Starszy czeladnik nie chodził wprawdzie do karczmy, w któréj majster przesiadywał, ale nie lękając się jego oka, upijał się w kuźni przyniesioną z niéj kryjomo gorzałką, a wtedy rozbijał statki i sprzęty, kłócił się z ludźmi przychodzącymi z robotą, potrącał i bił chłopców mu podległych. Ci znowu zostawieni zwykle własnemu, jak to mówią przemysłowi, byli plagą całéj wioski, otrząsając zielone jeszcze po ogrodach owoce, wykopując nocami cudze kartofle, wykradając zręcznie séry z sérników, i drób' cudzy z karmników, wyrządzając jednem słowem wszelkiego rodzaju szkody i psoty sąsiednim gospodarzom i gospodyniom; nieraz nawet dla zaspokojenia głodu, gdyż biedna Małgorzata nie miała często czem opędzić potrzeb swych licznych stołowników, chociaż w owych stronach nigdy na robocie nie zbywało i dobrze za nią płacono. Ale któż miał się jéj podjąć, kiedy majster więcéj w karczmie, aniżeli w kuźni przebywał? — niejeden więc wolał pójść o granicę do innego kowala, aniżeli narażać się w miejscu na zwady, zwłokę i zawód. A kiedy go żona do jakiéj pracy z karczmy wywoływała, to klął okropnie i pięściami jéj wygrażał.

Wkrótce się też przez niedbalstwo Bartłomieja rujnować zaczęła owa okazała kuźnia; dach jéj nieopatrywany starannie, świecił dziurami, tynk ze ścian opadał; deszcz zaciekając, niszczył budowę, filary nadniszczały, całość zgoła przedstawiała obraz zaniedbania i ruiny. Dziedzic zawiadomiony o złem prowadzeniu się kowala, zamierzył go wydalić, i innego porządniejszego na jego obsadzić miejscu, kiedy zaszedł wypadek, który Bartłomieja poprawił, kładąc mu przed oczy okropne skutki z pijaństwa wynikłe.

Otóż pewnego lipcowego poranku, kiedy cała natura zdaje się pysznić swoją krasą, a okazując człowiekowi w pełni bogate swe dary, wzy-

wać go do wdzięczności dla Stwórcy, wyszła była Małgorzata z koszykiem i motyczką do ogrodu za domem podebrać trochę kartofli na obiad. Była ona blada i smutna, bo jakkolwiek nieuczona wcale, ale zdrowym obdarzona rozsądkiem, przewidywała niedaleką zgubę swoję i dzieci, zgubę, jaką im gotował tén, co im wsparciem i opieką być był powinien.

Tu Młotkowski odkrząknął, splunął, i łza zaświeciła mu w oku, bo i jemu przyszła na myśl jego poczciwa żona i drobne dzieci, których całem utrzymaniem była jego praca; bo przedstawił mu się żywo w umyśle obraz nędzy i poniewierki, do jakichby przyjść mogły, gdyby się on nie opamiętał i poszedł śladem Bartłomieja. Grzegórz rad z wrażenia, jakie uczynił na Młotkowskim, ale nie dając tego poznać po sobie, tak rzecz swoję daléj prowadził.

—Macierzyńskie serce Małgorzaty rozpływało się w boleści, rzęsiste łzy ciekły po zmizernionéj twarzy, a ciężkie westchnienia wydobywały się ze ściśnionéj piersi. Dokończywszy roboty, powracała właśnie z pełnym koszykiem ku domowi, kiedy zwrócił jéj uwagę jakiś człowiek postępujący zwolna ową wybrukowaną ścieszką od kościoła. Ubranie jego wskazywało dziada, jakiego często spotykać nam się zdarza, chodzącego po prośbie ode wsi do wsi, w łachmanach, z torbą lub sakwami przewieszonemi przez plecy, długim kijem kowanym, opatrzonym w kolce jeża dla obrony od napastujących psów; dziada, jakich niestety! pełne są u nas gościńce i karczmy, przed i po każdym jarmarku lub odpuście, przed i po każdym bogatszym pogrzebie, na który się zbiegają o kilka mil wokoło, jak dzikie ptastwo na pastwę, narzekaniem i płaczem wyłudzając jałmużny, które idą po większéj części na hulanki, pijatyki i rozpustę. Oj! tak moi bracia!—żebractwo stało się u nas niestety! dla wielu próżniaków lekkim sposobem do życia. Niejeden zdrowy chłop zapuściwszy brodę i przedrzeźniając kalectwo, wydurza litość dobroczynnych ludzi, z krzywdą istotnie biednych starców i kalek, nie będących w stanie zapracować sobie na kawałek chleba; nie pomnąc, jak ciężko grzeszy tem przeciwko Bogu, który wskazał człowieka na pracę, przeciwko dobroczyńcy, którego oszukuje, przeciwko istotnie biednemu, którego tym sposobem okrada, przeciwko wreszcie najpiękniejszemu uczuciu miłosierdzia, którem poniewiera—taki niechaj wie, że pomiatając miłosierdziem, pomiata tem, co mu w godzinę jego śmierci najpotrzebniejszém będzie. Ale powróćmy do naszéj powieści,

Rysy twarzy owego żebraka, choć mocno ogorzałe, były dosyć przyjemne, wzrost dobry, choć nieco pochylony. Zbliżywszy się on ku Małgorzacie, nie wyciągnął ręki po wsparcie, którego ubogi żebrakowi nigdy odmawiać nie zwykł, nie zanucił pobożnéj pieśni, jak to jest ich zwyczajem, lecz stanąwszy przed nią i wpatrzywszy się bacznie w jéj twarz, donośnym wyrzekł głosem: „Małgorzato, pozdrawiam cię“...

— Zkądże wy mnie znacie mój dziadku? odrzekła kowalka, ukrywając mimowolne wzruszenie i niepokój.

—Zkąd ja ciebie znam? odrzekł spokojnie żebrak—o! znam cię oddawna: kiedy pierwsze twoje kwilenie odbiło się o niskie ściany dworku nad Bzurą w Sochaczewie, w którym rodzice twoi mieszkali; kiedyś później małą będąc dziewczynką, uprawiała swój ogródek, zasiewając go ponsowemi makami i nogietkami; kiedyś biegła ze mną na zamkową górę oglądać zwaliska wspaniałego niegdyś mieszkania królowej Bony; gdyś drżąc z obawy, i tuląc główkę na mojem ramieniu, słuchała rozmaitych baśni o ukazywaniu się pokutującego ducha owéj królowéj; kiedyś wreszcie w małéj łódce puszczała się ze mną potajemnie na połów ryb i węgorzy, gdyż matka twoja tego nie lubiła, i nieraz za przekroczenie to surowo ukarała.

—Któż więc jesteś, dla Boga?... zawołała pełna zdziwienia Małgorzata; nikt prócz brata Jędrzeja nie mógłby o tem wiedzieć i tego mi przypominać... Czyliżbyś ty rzeczywiście był tym Jędrzejem, któregośmy mieli za zginionego w odległych krajach, i o którym od lat 12 żadnéj nie było wieści?

Dziad zdjął czapkę, złożył ręce, odmówił cicho krótką modlitwę, poczem zwracając się ku Małgorzacie, pełnym szczególnego wyrazu rzekł głosem:

— A gdybym też był Jędrzejem, jakżeby mnie przyjęła Małgorzata, jedyna moja na téj ziemi krewna, mnie, którego całem mieniem są te oto łachmany, i ta dziadowska torba?

— Jak najprzywiązańsza siostra, zawołała Małgorzata; ale przekonaj mnie wprzódy, że istotnie jesteś moim bratem, jakim znakiem, jaką pamiątką — bo jakże pod dach mój mam przyjąć

obcego i uszczuplić dla niego chleba, i tak dość skąpo dzieciom wydzielanego.

Kiedy Małgorzata to mówiła, dziad wyjął z zanadrza jakiś przedmiot starannie zawinięty, a wydobywszy go z pokrycia i podając Małgorzacie,

—Czy przypominasz sobie, rzekł, ten obrazek cudownéj Matki Boskiéj Częstochowskiéj, który mi matka zawiesiła na piersiach, kiedym wstąpiwszy do wojska, żegnał domowe progi, aby mnie strzegł od wszelkiéj przygody? Wszędy mi on towarzyszył: wśród palących piasków Egiptu, i wśród rozkosznych równin Italii, i wpośród murzynów na St. Domingo, i wpośród mściwego ludu Hiszpanii, i podczas strasznéj przeprawy przez Berezynę, a wszędy był mi obroną i nadzieją. Raz naprzykład w Hiszpanii, ranny w ostatniéj bitwie, złamany trudem i więzieniem, pozostawiony byłem w nagłym marszu w domu jakiegoś wieśniaka. Znając zawziętość Hiszpanów przeciwko najeźdzcom, przeczuwałem, że mi przyjdzie tam pewnie złożyć moje kości; polecam więc duszę moję łasce Przedwiecznego. Przeczucie moje wprędce się ziściło—następnéj nocy napadła na wioskę banda gerylasów, łatwo ona odkryła schronienie żołnierza znienawidzonéj armii, którą wytępić poprzysięgli. Wpadło z nich kilku do chaty i rzuciło się do łóżka, na którem leżałem. Widząc, na co się zanosi, niezdolny bronić życia, porwałem cudowny ów obrazek i przycisnąłem z gorącą wiarą do ust, polecając się opiece téj Świętéj Pani. Na ten widok, wzniesione do uderzenia sztylety, opadły; Hiszpanie sami gorliwi katolicy, widząc moję gorącą modlitwę i wiarę, widząc hołd oddany Matce Zbawiciela, uznali mię za swego brata w Chrystusie, i żadnych nie dopuściwszy się zniewag, pozostawili w pokoju. I od owego też zdarzenia rodzina wieśniaka z całą nadmemną czuwała troskliwością, a gdym odzyskał zdrowie, sam gospodarz odwiózł mnie do forpoczt francuzkich. A teraz siostro kochana, czy wątpisz jeszcze?

Małgorzata poznała odrazu obrazek Matki Boskiéj, na którym wyryte były imiona obojga rodziców, i dzień oddania go synowi; pomału rozpatrzywszy się bliżéj, rozpoznała i dawno zapomniane rysy braterskie, jakkolwiek wiekiem zmienione, a wtedy rzucając się w objęcia obdartego żebraka,

— Bracie mój! zawoła, witajże mi, witaj pod ubogą strzechą moją. I porwawszy go za rękę, powiodła go do swego mieszkania, aby się w niem rozgościł i odpoczął.

Winienem wam w tem miejscu objaśnić, iż Jędrzéj powróciwszy do kraju, udał się do Sochaczewa, gdzie rodzice jego mieszkali; tu dowiedziawszy się, iż oboje od kilku już lat pomarli, siostra wyszła za mąż za kowala do owéj wsi za Łowiczem, tam się wprost udał, i widzieliśmy, w jaki się sposób siostrze przypomniał.

Poczciwa Małgorzata obdarzyła brata, czem mogła; wkrótce miał na sobie bieliznę i odzież czystą i całą— wszakże łachmany dziadowskie zachować starannie siostrze zalecił, mówiąc, że jak sobie dobrze wypocznie, to swoje żebracze wycieczki ponowi, dla ukwestowania czegokolwiek, ażeby nie być im ciężarem, przy niedostatku, jaki sami znoszą.

W kilka dni po owém niespodzianem zjawieniu się Jędrzeja, które tyle dobrego sprawiło, iż się Bartłomiéj pić wystrzegał przy szwagrze, mając go za bardzo wstrzemięźliwego, gdyż ten przez cały ów czas nietylko do karczmy wcale nie zajrzał, ale nawet w domu piwa, ani wódki pić nie chciał; kiedy kowal pojechał był o parę mil po węgle, a Małgorzata pozostała sama z Jędrzejem w izbie, ten odezwał się do niéj:

— Siostro! potrafiszże ty mnie i sobie tajemnicy dochować?

— Bracie! odrzekła Małgorzata, dochowam ci jéj święcie, i gotowam ci to przysiądz, jeżeli tajemnica ta jest godziwą i nikomu szkodzić nie będzie.

— O to bądź siostro spokojną; nie przybyłem do was, ażeby wam uszczuplać owocu krwawej waszéj pracy, ale raczéj, ażeby przynieść wam ulgę i pomoc. Przyjęłaś mnie sercem kochającéj siostry, mając mnie za nędzarza, którym wszakże nie jestem, i obdarowałaś mnie czemeś mogła. Cieszę się więc z duszy, że ci twoję poczciwość i przywiązanie odpłacić mogę, dzieląc się z tobą tem, co posiadam. Nie patrz na mnie zdziwionem okiem—w dziadowskich tych łachmanach, w których przyszedłem, mieści się skarb nabyty przezemnie bez uszczerbku sumienia, nabyty krwią moją. Zamknij dom cały starannie, wyślij dzieci, żeby nam nie przeszkadzały, i rozpal ogień na kominie.

Zdumiona Małgorzata robiła w milczeniu wszystko to, co jéj brat kazał; on zaś wydobywszy owe łachmany dziadowskie, rzucał je sztuka po sztuce na ogień, a wziąwszy pogrzebac

starannie coś z popiołu wygrzebywał, i wkrótce ujrzała Małgorzata na ławie przy piecu niemałą liczbę złotych i srebrnych pieniędzy. Były tam monety rozmaitych krajów i rozmaitéj wartości: i francuzkie i hiszpańskie, włoskie, hollenderskie i polskie. Małgorzata stała jak wryta, biorąc za sen tak nadzwyczajne zjawisko. Już cała odzież dziadowska zgorzała, pozostał tylko kij i torba.

— Z temi rozstać się nie myślę, rzekł Jędrzéj; kij pozostanie mi na pamiątkę téj drogi, którąm przy jego pomocy odbył — tu zaś, dodał, wyjmując butelkę, pełną jakiegoś płynu z torby, mieszczą się cudowne krople, mające własność uspokajania wszelkich trosk i zmartwień: woda życia, jak ją nazywają francuzi—i pociągnął duży haust z flaszy, poczem zakorkowawszy ją starannie, włożył napowrót do torby. Temi pieniędzmi, co tu widzisz, mówił daléj, podzielę się z tobą sumiennie moja siostro!— i rozliczywszy je na dwie połowy, jednę z nich oddał Małgorzacie, mówiąc: Zachowaj to moja kochana tak, ażeby nikt, nawet mąż twój o tem nie wiedział. Kto wie, może prędzéj, niż przypuszczamy, nędza do twego zajrzy domu, może prędzéj, niż się spodziewasz, brat cię opuści, a wtedy przynajmniéj ty i dzieci twoje z mojéj pracy i znoju korzystać będziecie.

Kowalka chciała upaść bratu do nóg, by mu podziękować za bogaty jego dar i przytem wyznać mu, ile pijaństwo męża czyniło ją nieszczęśliwą; ale on nie dopuścił jéj tego, i przycisnąwszy ją do piersi, przedewszystkiem pieniądze schować i milczeć o tem przykazał. Małgorzata schowała więc zaraz pieniądze do skrzynki i przysypała je kaszą. Jędrzéj zaś swoje zgarnął do torby, a pociągnąwszy raz jeszcze z flaszy, oddał je wraz torbą do schowania siostrze.

Ledwie się z tem ułatwili, kiedy powrócił Bartłomiéj; nie było więc czasu do otwartéj rozmowy z bratem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Głos ubogiéj Matki

do córki na służbę idącéj.

III.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 5 Czytelni z r. b.)

Jakiéj służby unikać, a jaką wybierać należy.

Ludzie zwykle stręczą takie miejsca, i namawiają do takiéj służby, gdzie zapłata większa; ale Pismo Święte naucza, aby takowe wybierać, które nie narażają duszy na utratę zbawienia. Bo służba służbie nierówna; nie w każdéj można uniknąć zepsucia, a na cóż całe doczesne szczęście, jeżeli przy niem nie potrafimy na wieczne zasłużyć?

Nie idzie za tem, aby dobra sługa miała zaniedbywać swego pożytku, ale pierwszym jéj obowiązkiem jest, wszędzie i zawsze tego szukać, o to się starać, co z większym będzie pożytkiem dla jéj duszy, niżeli dla ciała.

Tobie moja córko! pod karą odwołania błogosławieństwa zakazuję, abyś nie przyjmowała służby u osób, których profesya jest złą, gorszącą, bezwstydną. Gdyby tak wypadło, od czego uchowaj cię Boże, iżbyś musiała w oberży, kawiarni, lub tym podobnym domu przyjąć służbę; pamiętajże więcéj jeszcze jak zwykle, rachować się ze swojem sumieniem, a modlitwą, postem i częstszą spowiedzią, umacniać się w cnocie. Pracy się nie lękaj, i owszem staraj się, abyś jéj jak najwięcéj miała; bo po modlitwie, praca jest najskuteczniejszą przeciw złym myślom, a tu wiele ich nabrać możesz. Nie jedna służąca po oberżach, takiem naprzykład rozumowaniem zagłusza swoje sumienie:

Tu wszystko tak wielki zysk memu państwu przynosi, tu muszę więcéj się napracować, niż na innéj służbie, mogę więc sobie i ja pozwolić jakiego zysku na tem, co do kuchni i dla domu kupuję.

A to bardzo fałszywy sposób uważania rzeczy, i ta, co tak postępuje, w grzech wpada. Inna znowu, nie ma sobie za żaden grzech podać większą cenę, gdy co dla podróżnych mieszkających w hotelu kupuje, bo sama w siebie wmawia, że się to za jéj fatygę należy. Takie to i tym podobne okoliczności stopniowo zacierają w sługach wyobrażenie o prawdziwéj rzetelności. Ty moja córko! nie pozwalaj sobie w najdrobniejszéj napozór rzeczy, frymarczyć z własnem sumieniem.

Pobożność i skromność usługującéj w oberży, hotelach, cukierniach i t. p. także są częstokroć narażone na upadek.

Co do skromności, pamiętaj moja córko, że strzeżonego Pan Bóg strzeże— unikaj jak ognia poufałości, żarcików. Gdy będziesz usługiwać przy stole lub roznosić kawę, niech całe twoje ułożenie będzie tak spokojne, tak skromne, iżby nikogo nie ośmielało do rozmowy niepotrzebnéj·

A raz jeszcze powtarzam ci moja córko kochana, iż tylko w ostateczności przyjmuj służbę w miejscach, dla publiczności wystawionych. Zwykle dziewczęta znęcane są do takiéj służby większą zapłatą, jak po prywatnych domach, a nie pamiętają o tem, że jeżeli im wypadnie usunąć się ze służby po oberżach, restauracyach, szynkach, kawiarniach, to potem wielką będą miały trudność znalezienia służby w porządnym domu, bo tu niechętnie przyjmują dziewczęta, które po takich miejscach sługiwały.

Roztropne panie mają zwyczaj bardzo sprawiedliwy, iż nie biorą na służbę pierwszéj lepszéj, co się nadarzy, ale chcą przejrzeć jéj świadectwa, i nie poprzestając na tem, wywiadują się o jéj postępowaniu u pań, u których poprzednio służyła. Uczciwa sługa podobnież czynić powinna, i nie brać zadatku bez dobréj wiadomości o domu, w którym chce służbę przyjąć. Więc córko moja, nim wejdziesz w służbę jaką, powinnaś z obowiązku nawet względem sumienia swego, rozpytać się wprzódy: kto składa rodzinę i domowników tych państwa? czém się trudnią? czy w nich nie będziesz miała przeszkody w dopełnieniu swoich religijnych powinności? Nie będzie nic złego, jeżeli zechcesz także wiedzieć, czy osoby, u których masz służyć, nie są opryskliwe, dziwaczne, gwałtowne? Bo chociaż zdarza się, iż z takiemi nawet wadami, osoby te bywają sprawiedliwe i służba u nich może być korzystną, ale trzeba, abyś sama siebie wymiarkowała, czy będziesz miała dość cierpliwości, czy jesteś dość łagodną, aby bez narzekania i bez obrazy Boga, znosić takie wady twojéj pani?

Ile razy wypadnie ci zmieniać służbę (co daj Boże jak najrzadziéj), proś Boga, aby raczył oświecić cię w wyborze miejsca; a gdy znajdziesz rodzinę prawdziwie chrześciańską, przykładną, cnotliwą, jakich dzięki Opatrzności nie brakuje u nas, daj jéj pierwszeństwo, choćby gdzieindziej większą dawano ci zapłatę; boś powinna więcéj sobie cenić dobry przykład, dobrą radę, dobre słowo, dobrą opiekę dobrych państwa, niżeli marny pieniądz, nabyty w takim domu, gdzie zgorszeniu uledz można.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O zapisie ś. p. Wawrzyńca Józefa Zacharkiewicza,

Członka Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu.

Rys życia publicznego ś. p. Zacharkiewicza, nie wchodzi w zakres naszego pisma—to tylko pokrótce nadmienić nam wypada, iż był to urzędnik poważany przez wyższą swą władzę, tak ze swych zdolności jak i charakteru; w życiu zaś prywatnem odznaczały go łagodność i słodycz. Pomimo jednakże tych przymiotów, jednających mu serca wszystkich, co go bliżéj znali, omało nie uległ pod ciosem morderczym własnego służącego, którego licznemi obsypał dobrodziejstwy, i który od lat kilkunastu w obowiązkach u niego pozostając, pozyskał tym sposobem zupełne jego zaufanie. Zaufanie to wszakże, jakiem go pan obdarzał, zamiast być dla niego bodźcem do tem większéj przychylności, stało się owszem przyczyną do krwawego zamachu. Widząc, że pan jego miał w domu znaczny zapas gotowizny (z czem się w ufności swéj przed służącym nie taił), powodowany chciwością, postanawia pieniądze te sobie przywłaszczyć; dla ukrycia zaś spełnionéj kradzieży, posuwa się do okropniejszéj jeszcze zbrodni morderstwa na osobie swego pana i dobroczyńcy. Ale Bóg nie dopuścił dokonania bezbożnego czynu. Zacharkiewicz napadnięty wśród nocy, pomimo otrzymanych kilkunastu ran, zdołał ocalić się ucieczką; wrzawa, jaka ztąd powstała sprowadziła wnet sąsiadów i policyę. Zbrodzień ujęty, pomimo rozpacznéj obrony, oddał wkrótce głowę pod miecz katowski, pan zaś jego, długą chorobą zamach ów przypłacił.

Wypadek ten, który jeszcze w r. 1815 miał miejsce, zwrócił myśl Zacharkiewicza, na potrzebę wpłynięcia na moralność służących, i spowodował go, iż w testamencie swoim w d. 8 (20) grudnia 1848 sporządzonym, a w d. 15 (27) marca 1849 r. w Trybunale tutejszym publikowanym, zapisał na fundusz wieczysty premiów dla wynagrodzenia służących w mieście Warszawie, celujących wiernością i dobrem sprawowaniem się, summę złp. 36,000 czyli rs. 5,400, od któréj coroczny procent, na trzy nagrody rozdzielił dla *lokai* i *kucharek* wyznania chrześciańskiego, długoletnią, dobrze poświadczoną służbą odznaczających się. Summę tę ubezpie-

czył hypotecznie na domu swoim nr. 1778 lit. K. oznaczonym, a Magistrat miasta Warszawy do rozdziału upoważnił.

Rozporządzenie to określa warunki następujące:

a. Że procent od powyższéj summy, wynoszący rocznie rs. 270 czyli złp. 1800, składany będzie z dochodów tego domu, w ratach kwartalnych, do kassy głównéj Magistratu miasta Warszawy.

b. Że z tego procentu ustanawiają się trzy nagrody: pierwsza *wielka* rs. 150, druga rs. 75, trzecia rs. 45.

c. Że nagrody przyznawane będą wzorowym służącym, wyłącznie i jedynie kucharkom i lokajom.

d. Że pierwsza nagroda przyznaną będzie *kucharce* lub *lokajowi*, który przez lat 20 nieprzerwanie i nienagannie służyli u jednego państwa, lub pani, albo też po ich śmierci pozostali zaraz bez przerwy w służbie u ich syna lub córki, i kontynuowali służbę, aż do dopełnienia lat 20tu; druga nagroda przyznaną będzie za lat 15; a trzecia za lat 10 takiejże służby.

e. Że nagrody przyznawane będą corocznie w dzień Sgo Józefa (d. 19 marca przypadającym), przez Magistrat miasta Warszawy, na sessyi publicznéj.

f. Że pierwszego roku przyznane i wypłacone będą nagrody samym kucharkom, drugiego samym lokajom, i tak następnie na przyszłość.

Testator w § 5 obowiązki kucharek i lokai w ten sposób określa:

„Do ubiegania się o nagrodę mieć będą prawo nietylko ci, którzy noszą nazwę lokai i w liberyi chodzą, ale również i ci służący, którzy chociaż nie noszą liberyi ani nazwy lokai, przecież służąc u osób mniéj zamożnych, nietylko obowiązki lokajskie, ale częstokroć inne pracowitsze pełnią. Podobnież ma się rozumieć i o kucharkach, że nietylko te będą miały prawo ubiegać się o nagrody, które wyłącznie poświęcają się samym obowiązkom kucharki, ale także i takie, które służąc *do wszystkiego* (jak nazywają w domach niezamożnych), obok obowiązków kucharki, inne np. młodszéj wypełniać będą.

Gdyby zaś zdarzyło się, że żadne lub nie wszystkie premia rozdane zostały, summa pozostała ma być oddana do Towarzystwa (kassy) Oszczędności, celem zebrania z czasem funduszu na wystawienie *Domu przytułku* i umieszczanie w nim samych tylko ubogich służących, mianowicie kucharek i lokai nienagannego prowadzenia się, którzy ulegli jakiemu kalectwu, lub nieuleczonej chorobie, albo obciążeni wiekiem.

Jakkolwiek, powiada Zacharkiewicz w tymże testamencie, smutnym jest stan społeczeństwa, gdzie dla cnotliwego pełnienia swych obowiązków, zachęcać trzeba ludzi aż nagrodami pieniężnemi, wszakże i ten środek musi być dobrym, skoro prowadzi do zamierzonego celu."

Zacharkiewicz w ciągu żywota swego ochotnie wspierał radą i pomocą pieniężną wzywających jego wsparcia i opieki; wspomagał młodych, odznaczających się pracą i talentem. W testamencie podarował dłużnikom swoim rozmaite kwoty, jakie pożyczyli od niego w gwałtownych potrzebach.

Zapis ten nagród dla służących już błogie wydaje owoce: wielu z nich porzuciło naganny zwyczaj częstéj zmiany służby, bez żadnego słusznego powodu i zamiłowało pozostawanie w jednym domu w obowiązkach; i to co zrazu czynili w widokach nabycia tytułu do nagrody zapisem zapewnionej, czynią dziś z nawyknienia, przywiązania się istotnego do swoich państwa, które się przy dłuższej jedynie służbie wyradza.

A nagroda to zaiste nader ponętna; taki służący, czy służąca po wieloletniej służbie, w której niepodobna, ażeby się czegoś nie dorobili, boć kamień nawet na miejscu porasta, jak mówi dawne nasze przysłowie, owóż taki służący, zwiększywszy wysłużone poczciwie swoje mienie kwotą 1,000 złp. (150 rs.), może pomyśleć o założeniu jakiego sklepiku lub drobnego handelku i zapewnienia sobie tym sposobem niezależnego bytu na stare lata. Jeżeli zaś był tyle jeszcze przezornym, iż w ciągu swéj służby wnosił choć po parę złotych miesięcznie do Kassy Oszczędności, to ujrzeć się może przy wyjściu z niéj w posiadaniu naraz wcale niezłej sumki, i tem łatwiéj przyjść do nabycia handelku.

Dla bliższego obznajmienia tych z czytelników naszych, których to interesować może, jakie są potrzebne dowody kwalifikacyjne do przyjęcia na kandydatów do nagród, o których mowa, zamieszczamy poniższe objaśnienia:

1. W roku bieżącym przypada z kolei wydzielanie nagród dla kucharek.

2. Kandydatki, chcące się ubiegać o ich po-

zyskanie, winny przy podaniu do Magistratu miasta Warszawy, dołączyć następujące dowody: *a*. Metrykę urodzenia, *b*. książeczkę legitymacyjną, *c*. jeżeli kandydatka jest rodem z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistéj, wedle form kraju, z którego pochodzi, *d*. świadectwo pana lub pani, co do kondu-ity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności, przez właściwego Komisarza policyi wykonawczej i Ober-policmajstra miasta Warszawy, *e*. książeczkę służbową.

3. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydatki o ich uzupełnienie wzywane nie będą, lecz wprost, jako nie mające prawa ubiegania się o nagrodę, z listy kandydatek wypuszczone zostaną.

4. Termin ostateczny do składania podań wraz z dowodami oznaczony jest do dnia 10 marca r. b., po upływie którego to terminu, żadne podania o nagrody z tegoż roku przyjmowane nie będą.

O farbowaniu drzewa.

II.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 7 Cz. z r. b.)

1. *Farbowanie na mahoń.* Z krajowych drzew najlepiej tę farbę przyjmują: orzech włoski i wiąz; wtedy naśladują one mahoń w sposób najbardziej łudzący. Heblowiny lub otrociny mahoniowe gotują się z wodą deszczową, lub rzeczną w kotle miedzianym przez pół godziny; otrzymany wywar cedzi się przez gęste płótno, i w tym samym wyczyszczonym kotle paruje się do jednej dziesiątéj części swojej pierwotnej objętości. Wywarem tak zgęszczonym nabejcowane drzewo wiązowe, nietylko że nie płowieje z czasem, ale owszem przybiera coraz ciemniejszą barwę.

Heblowiny lub otrociny z najlepszego gatunku mahoniu użyte, wydają najpiękniejszą tego rodzaju farbę. Wszelkie inne przepisy na mahoniowy kolor są albo mniéj dobre, albo więcéj skomplikowane.

Jasny orzech włoski staje się podobnym do mahoniu przez następujące postępowanie. Pociera się drzewo serwaserem, rozcieńczonym małym przydatkiem wody, i czeka, dopóki dobrze nie wyschnie. Następnie rozpuszcza się w dwóch funtach spirytusu 3 łuty smoczej krwi (Sanguis draconis) w najlepszym gatunku i 1 łut węglanu sody (Natrum carbonicum); rozpływ tego rodzaju od mętów ustały w zamkniętéj flaszce, wciera się miękkim pędzlem w drzewo, tak, iżby dobrze w nie nasiąkł. Skoro powierzchnia drzewa dobrze wyschnie, należy jeszcze wetrzéć w nią inny gatunek rozpływu, który powstaje przez rozpuszczenie 3 łutów najlepszego szellaku, ½ drachmy węglanu sody, w 2ch funtach spirytusu.

2. *Farba czarna naśladująca heban.* Kolor ten przyjmuje najlepiéj grusza i lipa. Skład zaprawy farbierskiéj, używanéj w tym razie, zbliża się podobieństwem do zwyczajnego atramentu. W dziewięciu funtach miękkiéj wody gotują się 8 łutów kampeszu (Blauholz) przez jednę godzinę, pamiętając dolewać naczynie wodą, w tym samym stosunku, w jakim ona przez parowanie ubywa. Odcedziwszy wywar od wiórków kampeszowych, dodaje się do niego 1 funt roztłuczonych gałek galasowych, z którym również przez jednę godzinę poddaje się wrzeniu, dopełniając wodą płyn przez parowanie ubywający. Należy z kolei wywar odcedzić i dodać do niego 8 łutów koperwasu żelaznego na biało wyprażonego, a przytem 1 łut grynszpanu krystalizowanego. W tak przygotowanéj kąpieli gorącéj przedmioty drewniane moczyć się mają przez wiele dni, pamiętając też kąpiel w miarę stygnięcia często ogrzewać. Na większych wyrobach, zaprawa ta wciera się wielokrotnie gąbką lub pędzlem. Inny bardzo dobry przepis na ten kolor jest następujący: Robi się mocny wywar z kampeszu, do którego przydano nieco ałunu, takowym gorącym pociera się powierzchnię drzewa i dozwala jéj wyschnąć. Z drugiéj strony należy mieć przygotowaną tak zwaną, żelazną bejcę, czyli octan żelaza, który powstaje przez nalanie octu na otoczyny żelazne i długie ich w nim pozostawanie; sposób robienia téj bejcy dobrze jest znany szewcom i rymarzom. Płynem tym potarta z kolei powierzchnia, przyjmuje kolor czarny, który tém pełniejszy wypadnie, im częściéj nadanie farby i bejcy się powtórzy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W druk. J. Ungra. Wolno drukować. Warszawa dnia 3 (15) lutego 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.